

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



# Kapitalizm: grodzenie i inwestycje

Anonim

Anonim  
Kapitalizm: grodzenie i inwestycje  
22 maja 2016

[pracowniaekonopatologii.wordpress.com](http://pracowniaekonopatologii.wordpress.com)

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

22 maja 2016

Na początek teza: kapitalizm, aby trwać, potrzebuje ekspansji, podczas gdy inne modele organizacji gospodarki nie-oparte-o-motyw-zysku mogą teoretycznie pozostawać w stanie stabilizacji przez długi długi czas. Rekin ponoć padnie, gdy nie płynie do przodu; kapitalizm bez wzrostu PKB to dla elektoratu jak rekin bez wody – jak przestanie ruszać paszczą, to plebs go zaraz wrzuci na grila.

Ale do meritum: ekspansja (czyli też zgodnie z ww. tezą jednocześnie przetrwanie) kapitalizmu może zachodzić z użyciem dwóch metod:

- Ogradzanie (*enclosures*)
- Inwestycje

To pierwsze – ogradzanie – było/jest warunkiem koniecznym do samego zaistnienia kapitalizmu w ogóle. Pierwowzorem tego było ogradzanie pól, stanowiących uprzednio *commons* – czyli obszary kolektywne, na których rolniczy plebs prowadził swoje uprawy w malthusowskich klimatach przetrwania, po to, aby utworzyć z nich poprzez konsolidację (i oczywiście prywatyzację) duże prywatne posiadłości ziemskie. Plebs ten odcięty od źródła utrzymania w postaci dostępu do para-kolektywnych ogródków *commons* przekształcił się w podłoże do uprawiania kapitalizmu czyli rezerwową armię siły roboczej. Wielka Transformacja dopełniła się (w UK) w momencie zwinięcia tzw. systemu Speenhamland, który stanowił próbę (niezbyt udaną zresztą) wsparcia dla odciętego od *commons* plebsu. W ten sposób wykreowany został „rynek” pracy, czyli pracuj dla kapitalisty albo zdychaj z głodu. Można to przyjąć za narodziny legendy wolności wg. leseferyzmu, a sam proces *enclosures* był istotną częścią pierwotnej akumulacji kapitału.

Późniejsze jak i współczesne metody *ekspansji przez ogradzanie* nie ograniczają się rzecz jasna do ziemi. Za przykład grodzenia na poważną skalę może posłużyć Polska lat 1990-tych. Oprócz PGR-ów czy gruntów post-militarnych „ogradzane” były także fabryki, placówki, szkoły, mieszkania komunalne czy nawet częściowo ubezpieczenia społeczne (zaznaczmy, że nie chodzi tu o stawianie płotów takich jak np. na osiedlach nowoczesnych apartemów; to jest tylko jeden z pomniejszych przejawów zewnętrznych filozofii *grodzeń instytucjonalnych*, czyli po prostu prywatyzacji i towarzyszenia wszystkiego, co się uda). Ekspansja przez grodzenie odbywa się najczęściej w drodze doktryny szoku i często towarzyszy akcjom podboju ekonomicznego czy militarnego. Tak właśnie działa (i hartuje się) rynek.

Może się wydawać, że po dziesięcioleciach czy nawet wiekach (na Zachodzie) „grodzenia” ta droga ekspansji kapitalizmu dobiegła końca. Nie pozwólmy jednak uśpić naszej czujności klasowej: właśnie dokładnie teraz – od kilku lat – ma miejsce gigantyczna mobilizacja leseferystów, której efektem może stać się „ogradzanie” na niespotykaną w historii skalę. Chodzi o korporacyjny *coup d'état* (czy może *coup de grâce*?) ukrywający się pod kryptonimami TTP, TTIP, TISA i CETA. Należy bowiem pamiętać, że jak dotąd w wielu miejscach „poza ogrodzeniem” znajdują się jeszcze nadal takie rzeczy jak opieka zdrowotna (+ standardy bezpieczeństwa zdrowotnego), systemy emerytalne, edukacja, a przede wszystkim (przynajmniej teoretyczna) władza do stanowienia prawa czyli np. nakładania podatków i cel, emisji waluty narodowej, ustalania stóp procentowych czy np. płacy minimalnej – a przez to, generalnie, potencjalna zdolność do alokacji realnych zasobów (oraz do ich angażowania bądź nieangażowania) w sposób w pewnym stopniu przynajmniej niezależny od woli klasy posiadaczy. Kiedy już nasi „przedstawiciele” podpiszą te leseferystyczne cyrografy „wolnego handlu”, wszystko to ma szansę w bardzo krótkim czasie znaleźć się „bezpiecznie” – za ogrodzeniem.

A co z ekspansją kapitalizmu przez inwestycje? Z równania zysków Kaleckiego wiemy, że nakłady inwestycyjne kapitalistów przekładają się w proporcji 1/1 na ich zyski w każdym bieżącym okresie (*capitalists get what they spend* – dla jasności zaznaczę – chodzi o makro, czyli kapitalistów w całej ich masie, a nie, że każdy jeden z osobna zarobi tyle, ile zainwestował, ok?). W ten sposób może, przynajmniej do czasu, działać kapitalistyczne *perpetuum mobile*, zwiększając jednocześnie potencjał wytwórczy gospodarki. Warunkiem, żeby to działało, jest zaistnienie SKŁONNOŚCI do inwestowania (inwestowania w znaczeniu formowania nowych środków produkcji, nie zaś żonglerki aktywami finansowymi czy nieruchomościami – ta druga gra ma sumę zero). Za skłonność do inwestowania odpowiada odczyt koniunktury, który z kolei jest odbiciem zachowań tzw. konsumentów, pod którą to generyczną nazwą (mającą służyć chyba jako totem jedności w rynku – końca walki klas) ukrywają się głównie prole, których skłonność do oddawania się przyjemnościom kupowania będzie niewątpliwie funkcją poziomu ich dochodów (płac), ale także i postrzegania bezpieczeństwa perspektyw tych dochodów. Wysokie dochody proli są z kolei fenomenem, który towarzyszy z reguły niskim poziomom bezrobocia. Poziom bezrobocia jest wynikiową koniunktury, ale także decyzji politycznych (za pomocą których ustala się stopy %, ale z użyciem których można także dokonać interwencji fiskalnej – uruchamiając np.

rządowe programy gwarancji zatrudnienia czy grzesząc przeciwko Wielkiemu Leseferowi tworząc państwowe miejsca pracy w inny sposób).

(Tu uwaga: ww. logika jest oczywiście sprzeczna z mizesologią, która stoi na stanowisku, że do stworzenia popytu wystarczy podaż i dokładne zeskrobanie resztek kolektywizmu).

Ale pomijając mizesologię i podążając powyższym tokiem możemy spróbować odpowiedzieć sobie na pytanie: czy obecny klimat w tym świetle sprzyja inwestycjom? Przez ostatnie ~40 lat w kapitalistycznych krajach rozwiniętych bezrobocie urosło do poziomów niespotykanych od (i często znacznie przekraczających te z) okresu Wielkiego Kryzysu z 1929 r. i to pomimo wysoce zawężającego zredefiniowania samego pojęcia „bezrobotny” (co ma zapewne służyć do celów neutralizacji ewentualnych wątpliwości wobec sukcesów polityki leseferyzmu). Dochody realne proli stoją w miejscu od l. 1970-tych (a mediana dla proli niewykwalifikowanych wręcz spadła w US o circa 20%). Stabilność zatrudnienia? Ah bitch, please... Prol na Z-HC często nie wie, czy będzie pracować czy też nie za następną godzinę, a „wolny przedsiębiorca” z Ubera o tym, kiedy przyjdzie czas zarobić parę centów, zostanie poinformowany przez aplikację. Kredyt, dzięki któremu prole próbowały podtrzymać swój standard, skończył się wraz z Lehmanem w 2008. Dlatego też coraz trudniej o frajera do „rozkręcania” produkcji; pozostaje motywowanie kapitalistów drogą przelewania deficytów budżetowych bezpośrednio na ich konta (doktor Lesefer mówi, że prolom nie należy absolutnie podawać fiskalnego lekarstwa, bo w takim przypadku mamy do czynienia już z „pieniędzmi podatnika”, które po pierwsze trzeba komuś najpierw wyrwać z gardła, żeby wrzucić do kolektywistycznej czarnej studni, w której znikną bezpowrotnie, a po drugie – otrzymujące je prole tracą natychmiast motywację do udziału w globalnym płacowym wyścigu do dna, narażając konkurencyjność całego kraju).

Ale nawet jeśliby leseferysty zdecydowali się (co raczej mało prawdopodobne) odpuścić nieco śrubę prolom, dopuszczając politykę pełnego (bądź zbliżonego do pełnego) zatrudnienia, co dawałoby szansę na zrestartowanie starego mechanizmu „keynesowskiego”, to z inwestycjami jest jeszcze jeden, być może poważniejszy, problem. W latach 1950-tych świat był prosty: jeśli mieliśmy więcej samochodów i stawały się one coraz większe, to wiedzieliśmy, że mamy rozwój i stopa życiowa się podnosi (i notabene przynajmniej tu na polu transportu udało się powstrzymać pochód kolektywizmu!). Te-

raz jednak zarówno do „postępowców”<sup>1</sup> jak i leseferystów zaczyna docierać świadomość, że możliwości mobilizacji energii potrzebnej do napędzania PKB warunkowane są w większym stopniu zasadami termodynamiki aniżeli prawem popytu i podaży. W świetle tego całe równanie zmiennych, determinujących ekspansję kapitalizmu drogą inwestycji, należałoby uzupełnić o fizyczną zdolność do „wytwarzania” energii (a dokładniej mówiąc, zdolność do jej koncentracji w sposób, umożliwiający napędzanie procesów technologicznych), ale także o możliwość usuwania całego wolumenu produktów ubocznych, towarzyszących zamianie jej skoncentrowanych form w rozproszone (w tym ciepło i wszelakie zanieczyszczenia). Tu leży prawdopodobnie główny współczesny dylemat, z którym będą musieli się zmierzyć wszyscy sympatycy kapitalizmu – zarówno „postępowcy” jak i leseferysty. Pomysły na przyszłość, płynące z tych dwóch grup, będą się niewątpliwie od siebie znacznie różnić – i do tej kwestii powrócę może innym razem.

Teoretycznie można sobie wyobrazić dalszy pochod kapitalizmu napędzany inwestycjami w odnawialne źródła energii (i w efektywność energetyczną) – coś na kształt gigantycznego, globalnego, zielonego planu Marshalla. Ale zaraz, zaraz? Napisałem „planu”? Przecież „plan” = kolektywizm i zanim się zorientujemy, pod pretekstem ocalenia Planety, kolektywiści skierują nas na „drogę do zniewolenia”? Czyli dochodząc do sedna tego całego wywodu: kwestia czy i jaki plan (czy raczej anty-plan) znajdą Posiadacze celem pogodzenia termodynamiki z leseferyzmem (czy też może z całkiem nową filozofią uzasadniającą obecny podział zasobów) oraz w jakim stopniu uda im się przevorsować nową odsłonę „grodzień” – to będzie prawdopodobnie warunkować rozwój ekono-wydarzeń w najbliższej przyszłości. Cała ta perspektywa może wydawać się przygniatająca, ale w zamian zawsze mamy przynajmniej otwartą opcję świadomej obserwacji rozwoju wydarzeń

<sup>1</sup> Pod pojęciem „postępowcy” mam na myśli ogólnie kultury zorganizowane wokół wiary w możliwość rewitalizacji/nadejścia kapitalizmu „pluszowego”; najbardziej znaczące Kościoły tego kultu to „złotowiekowcy” (czyli „prawdziwi” socjaldemokraci – w odróżnieniu do socjaldemokratów-leseferystów-trans, czyli tych, którzy na wiecach wyborczych lubią odślawiać przyczepione sobie na tę okazję tymczasowo różne tanie „atrybuty”, mające się kojarzyć z lewicowością) oraz „pozytywiści pieniędzy”. Więcej o tych kultach może innym razem. (PS. nie używam tu „kultu” z zamiarem dyskredytacji, przynajmniej nie do końca; po prostu w ekonomii politycznej większość poglądów ma charakter „wiary”; wiary takiej, że decyzja A spowoduje reakcję ludzkiego czynnika, prowadzącą do stanu B a nie np. do C.)